Rok X. Nowy Sącz, dnia 21. maja 1903. Nr. 15.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“
w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

O wadach chłopskich

Tarnów, 12. maja 1903.

Jak niema mięsa bez kości, tak niema człowieka bez złości. Mają swe wady panowie, mają swe wady mieszczanie — mają też swoje wady i chłopi. Mówiliśmy już nieraz o wadach pańskich, mówiliśmy o wadach mieszczańskich — dla bezstronności naszej powiedzmy sobie także coś o wadach chłopskich tembardziej, że jest ich bardzo wiele i one są przeważnie powodem, iż mimo, że nas chłopów w kraju jest najwięcej, najmniej przecież posiadamy władzy i wpływu na rząd i krajowe ustawodawstwo.

Największą naszą wadą chłopską jest *ogólna ciemnota brak oświaty!* Czytamy wprawdzie dużo rozmaitych pism, bierzemy udział w polityce, chodzimy na zgromadzenia i t. p. — ale cóż kiedy w życiu naszem jesteśmy jeszcze bardzo nieporadni i niedoświadczeni! I stąd też u nas mimo to wielka bieda i niedołęstwo we wszystkiem, czego się tylko imiemy.

Czujemy to bardzo dobrze wszyscy, ale nie umiemy złemu sami zaradzić i we wszystkiem opuszczamy się tylko na drugich: na panów i na mieszczan, żeby ci nam dopomogli i z biedy nas wyrwali. Oni nam też dopomagają, ale my z tej pomocy nie mamy żadnej korzyści. Oni z tej pomocy tyją i porastają w pióra — a my chłopy jeszcze bardziej przy ich pomocy chudniemy, bo „kozie pomagali, aż jej ogon urwali“.

Zamiast żebyśmy się wszyscy skupili razem pod jeden sztandar chłopski i rozpoczęli łącznemi siłami, „viribus unitis“, wpólną pracę około dobra całego stanu chłopskiego, to my się rozlatujemy jak barany; jedni do sasa, a drudzy do lasa; ci patrzą na zliski „ludowców“ i „demokratów“ i połykają, co im na ucztach „patryotycznych“ z wąsów i brody kapnie — tamci czyszczą buty żydom i socyalistom.

Wielu czyni to z zazdrości i nienawiści do reszty chłopów, co sami, skupiwszy się razem, myślą o chłopskiej samopocy — ale większość tych baranów czyni to z braku oświaty i z wielkiej głupoty!

Żeby też nierozumieć, że taki dziennikarz mieszczański wydający to lub owo czasopismo „ludowe“ nic więcej nie ma na myśli jak tylko, aby zgromadzić około swego pisma jak największą liczbę prenumeratorów i sobie w ten sposób zapewnić należytą egzystencyę niezawisłą od rządu — to trzeba być bardzo ciemnym! Większość jednak chłopów tego nie rozumie i łoży ostatni grosz swój na utrzymanie „redaktorów“ mieszczańskich, którzy w postaci „przyjaciół“, „obrońców“ i „pszczółek“ gospodarują się po swojemu w ich nieoświeconej duszy i kieszeni.

Gdyby ci chłopi grupujący się około dziennikarzy i agitatorów z miasta ugrupowali się razem z innymi około swojej gazety chłopskiej — około swoich braci chłopów, co zarówno z nimi podzielają wspólną dolę i niedolę — jakążby wielką siłę utworzyli wspólnie, której żadna siła inna polityczna nie zdołałaby się oprzeć, a gazeta ich chłopska byłaby najpoważniejszą gazetą ludową w kraju, której zapatrywania wyrażone w każdym kierunku byłyby rozstrzygające!

Chłopi w ten sposób zjednoczeni byliby najsilniejszem stronnictwem w kraju — oni pierwszy wpływ wywieraliby na rząd i ustawodawstwo w kraju byłoby po ich myśli. Wtedy chłopi byliby sami sobie obrońcami i nie potrzebowaliby się oglądać na niczyją pomoc. Wszystkie instytucye w kraju powstawałyby i rządziłyby się podług woli ludu samego — a nie według jego fałszywych „obrońców“ i „przyjaciół“, którzy lud pod pozorem „obrony“ i „przyjaźni“ tylko za nos wodzą i jak dziecko małe bawią go rozmaitemi obietnicami, historyjkami o „śpiących rycerzach“, teatrzykami, uroczystymi obchodami, wieczorkami patryotycznymi i t. p. świecidełkami.

Wszystko byłoby inaczej — ale gdyby nie ta

gruba wada chłopska: *ciemnota i brak prawdziwej oświaty chłopskiej!* (C. d. n.)

O programie „ludowców“.

(Dokończenie).

Ciesz się narodzie — Mesyasz twój jest! Nie wierzysz? Przeczytaj program ludowców!!!

Jeszcze nie na tem koniec. „Wszelki obywatel narodu — równy w prawach i przed urzędami“, czy to parobek czy dziewka — czy prosty woziwoda — czy urzędnik autonomiczny“ — czy tragarz kolejowy, czy wreszcie worcarz ze składu mąki „od Śpryncy“ będzie musiał „zaasekurować od ognia swoje plony swoje bydło“... „Weteterynarza“ się bać nie potrzebuje, bo „wszelkie uciążliwości weterynarsko-policyjne“ ludowcy z kretesem usuną..., a w czasie przednowku dostanie każdy z nich „obniżenia soli bydlęcej i kajnitu“.

A egzekutor co mu zrobi?! Kto nie będzie miał nic, to będzie „zwolniony zarówno od egzekucyi podatkowej jak i sądowej i administracyjnej“ — i dlatego będzie ustanowione „minimum egzystencyi!“ Znakomite!

Każdemu takiemu „obywatelowi równemu w prawach i przed urzędami“ zwrócone będą nadto „koszta podróży w sprawach wojskowych“ np. ucieknie do Ameryki przed wojskiem, to mu na drogę dadzą „marszrutę“ i wszelkie „culagi“ — a kto je dużo, to będzie miał także i „brotcubusse“... Bić go za to z pewnością nie będą, bo „kary cielesne przy wojsku ustać powinny“...

Co do szkół, to nawet w szkołach ludowych będą ludowcy uczyli gimnastyki „obowiązkowo“ — i prawdopodobnie będzie osobny do tego nauczyciel gimnastyk z odpowiednią pensyą.

Pamiętajcież więc sobie, wszystkie smyki wiejskie, że wam w państwie „ludowców“ nie będzie wolno gonić samopas po wsi i spinać się po drzewach za wróblami i srokami! Będziecie się wtedy „ćwiczyli fizycznie, na podstawie zasad hygieny“. Wiecie co to jest „hygiena“?! Nie wiecie śturmoki! Wy myślicie, że „hygiena“ to ta co żydów dusi... Ona żydów nie dusi, bo inaczej ludowcy nie mogliby jej wprowadzać do szkoły... boby się im nie dała...

W „ochronkach“ będą uczyły już nie zakonniczki, ale „nauczyciele ludowi — ukwalifikowani“...

W szkołach średnich według programu ludowców będą także znaczne zmiany. Z gimnazyów „greka“ wypadnie — tak że potem nikt nawet nie będzie wiedział, co znaczy grecki wyraz „demokrata“, a zresztą na co komu tego..., jeźli w miejsce jego będzie miał polski wyraz: „ludowiec“... Do szkoły realnej zaś będzie wprowadzona „łacina“. Ludowcy mają jeszcze dużo wyrazów łacińskich w użyciu, które muszą rozumieć np. „socyalista“, „nacyonalny“, „emigracya“, „tabularystów“ i „wirylistów“; „parcelacya“, „majoratów“; „emancypacya“, „proletaryatu“ i t. p. „wokabuły“ ich „nacyonalnego, polityczno-ekonomicznego programu“.

Radzie szkolnej zapowiadają ludowcy, że przewagę tam mieć będą przedstawiciele sfer „obywatelskich“, korzystających z „równych praw wyborczych“.

Stróże szkolni, tercyany i bedele — czeka was awans i to awans nielada, tylko Boga proście, by się program ludowców dał urzeczywistnić! Kiwają wam dzisiaj dyrektorzy wasi — nakiwacie wy im potem!...

A w końcu pamiętajcież sobie obywatele równi w prawach i przed urzędami, że w państwie ludowców musicie być wszyscy zdrowi, bo ludowcy przedsięwezmą „rozległe prace asanacyjne, przeprowadzone w gminach“.

Wiecie co to znaczy? Oprócz dzisiejszych lekarzy powiatowych i okręgowych dostaniecie lekarzy gminnych.

Chłopskie pieśni.

(Obrazki z życia ludu wiejskiego).

napisał

Ludwik Młynek, kmieć ze Sierczy.

(Dokończenie).

Kiedy tak rozmawiałem z córkami o pieśniach ludowych i o ich podziale, siedząc na ławeczce przed oknami, przeszkodziła nam „pani młoda“, prosząc nas usilnie, byśmy szli do izby, bo będą wkrótce »*cepiny*«.

Poszliśmy i usiedliśmy w kąciku, by się przypatrzyć temu staroświeckiemu obrzędowi wesela.

Po wielu śpiewach i tańcach występuje przed muzykę najstarsza drózka Wiktusia Wąchalikówna, trzymając pannę młodą pod rękę. Położywszy szóstaka na stole, zaczęła śpiewać:

„Da moja Marysiu, juześ se łurosła
Wielgi cas na ciebie, zebyś za mąż posła“.

Po tych słowach muzyka gra, a ona tańcuje z panną młodą do koła. Za nią inne drózki, pobrawszy się parami. Znowu staje i nuci dalej:

„Noimilsoś Klimkowi ze wszystkich dziweceg
Łon ci doł serdusko — ty mu dej wioneceg!“

I tak po kolei każda z dróchien tańcuje z panną młodą, a każda tylko o niej śpiewa i o jej wianeczku.

Jedna nuci:

„Da moja Marysiu, wionek ci sie mieni,
Da śpojźryjze na mój, jak mi sie zieleni!

Druga:

„Pragnęłaś Marysiu na kawołek siotki,
Z twojego wionecka wylatujo kwiotki“.

I tak dalej. Jest to chwila pożegnalna. Wszystkie dziewczęta żegnają się ze swoją koleżanką, która opuszcza ich grono panieńskie na zawsze. Każda stara się ją rozweselić, przywodząc jej na pamięć wszystkie chwile spędzone w panieńskiem stanie, którego wianek mirtowy jest symbolem. Wreszcie zbliża się chwila, gdzie panna młoda ma zamienić „wionek swój na cepiec“. Zbliża się »*chwila jej cepin*«. Już „drózba pierwszy“ zajeżdża na „stołku do cepin“ i goni za panną młodą.

Rozumie się, że gdzie będzie lekarz, tam musi być i akuszerka... Kikste?! Chłopy, wiecie teraz, o co się rozchodzi???... Zdaje nam się, że to dla nas wystarczy.. Więcej wam o programie ludowców mówić nie potrzebujemy.

To nie ,,program" — ale ,,pogrom ludowców"..., bo kto go tylko do ręki weźmie, to mu wystarczy, żeby miał o ,,ludowcach" należyte pojęcie, co warta ich robota polityczna i do czego dąży.

Żaden poważny i doświadczony gospodarz nie powinien do ,,ludowców" należeć! ,,Ludowcy" pojęcia nie mają o tem, co ludowi potrzebne — a postulaty ich ,,programu" to bańki mydlane, któremi się małe dzieci bawią. To może i ludzie nieźli, ale o polityce ludowej nie mają wyobrażenia!

No na miłość Boską, cóż dla ludu za ulga ,,potanienie bydlęcej soli"! Są przecież całe masy ludu nietylko w mieście ale i na wsi, co o ,,soli bydlęcej" wcale nie wiedzą i bez niej się w gospodarstwie obchodzą. — Albo co dzieciom na wsi po gimnastyce! Na wsi mały pastuszek lepiej się gimnastykuje, choć gimnastyki nigdy nie widział, jak najbardziej ,,ukwalifikowany nauczyciel". Chłop na wsi całe życie się gimnastykuje.

Program ludowców, to są formalne drwiny z ludu! A gdzież włości rentowe z takiem upragnieniem przez lud wiejski od dawna wyczekiwane?!

No, a ten projekt dziecinny ,,równości obywatelskiej" politycznej i ekonomicznej — nigdy niemożliwy i niewykonalny w żadnem ludzkiem społeczeństwie — jest najzwyklejszą fajerwerką tak, że można powiedzieć o ,,ludowcach", że strzelili — a nie nabili...

Jest to naprawdę „pogrom" ludowców!!!

Czytelnicy „Związku chłopskiego".

W sprawie podniesienia gospodarstw rolnych.

Siedlce, d. 1/5 1903.

Ludzi przybywa, ziemi zaś nie przybywa, wskutek tego na tym samym kawałku roli, na którym gospodarował przed kilkunastu i kilkudziesięciu laty jeden gospodarz, dzisiaj gospodaruje kilku i utrzymuje z niego swoje czasem dość liczne rodziny. Dawniej mogło wystarczyć, dzisiaj brakuje na opędzenie potrzeb codziennych, bo jest więcej ust do wyżywienia, a są do tego i inne potrzeby, jak podatki rządowe, krajowe i gminne większe jak dawniej, zatem chociaż z mniejszego kawałka ziemi trzeba to samo wyciągnąć przynajmniej co i dawniej z większego, a jeżeli ktoś nie stara się tego dokazać i nie stara się iść z postępem, ten zostaje w tyle i popada w długi, których nie będąc w stanie spłacać regularnie, wystawią wierzyciele jego gospodarstwo na sprzedaż.

Aby zaś umieć wyciągnąć z tego kawałka ziemi więcej jak to potrafił dziad i ojciec, trzeba się uczyć, dlatego też zastanowimy się nad systemem dzisiejszego gospodarowania naszego i sposobem, w jaki należałoby ten system ulepszyć lub zmienić.

Dla jasnego uwydatnienia sprawy przedstawić należy dwa systemy gospodarowania t. j. gospodarstwo oparte na uprawie zboża i gospodarstwo oparte na chowie bydła rogatego szczególniej krów.

Że uprawa zbóż coraz mniej przynosi rolnikowi dochodów, przychodzi każdy do tego przekonania, ponieważ jest to rzeczą jasną i namacalną wobec niskich cen zboża a stosunkowo coraz droższego robotnika tak pieszego jak i pociągowego; zaś wobec zwiększających się codziennych potrzeb, przychodzi mimowoli temu ronikowi pytanie, co dalej będzie?

Pytanie to nie będzie tak trudne do rozwiązania, je-

Panny uciekają z nią, śpiewając prawie na wpół z płaczem:

„Da moja Marysiu łuciekoj do sieni,
By ci staroście wionecka nie wzieni...!"

Powstaje *walka między babami a dróchnami.* Staroście wydzierają dziewuchom pannę młodą. Krakowiak coraz smutniejszy zmienia się w płacz. Płaczliwa melodya rozdziera nam serce. Staroście odebrawszy dróchnom pannę młodą, posadziły ją na kolanach dróżby — i śpiewają „pieśń ło kmielu":

„Zebyś ty kmilu na tycki nie loz!
Nie robiułbyś ty z panienek niewioz!
Łoj kmilu! łoj nieboze!
Niek ci Pombóg dospomoze,
Wiency jak juz moz!
Dale ty kmilu na tycki lezies,
Niejedne panne z wionka łobierzes —
Łoj kmilu, łoj nieboze!
Niek ci Pombóg dospomoze,
Wiency jak juz moz!
Łoj kmielu, kmielu, syrokie liście!
Juz nom Marysie zacepiliście,
Łoj kmilu, łoj nieboze —
Roz na dół, roz ku górze —
Kmilu nieboże!
Posła Marysia ku łogródkowi
Kopać dołecka swemu wionkowi;
Łoj kmielu, łoj nieboże!
Roz na dół roz ku górze,
Chmielu nieboże!
Łoj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Bez cie nie bedzie zodne wesele;
Łoj chmielu, łoj nieboze!
Roz na dół roz ku górze —
Chmielu nieboże!"

Przyszła i matka panny młodej, by swą *córkę pobłogosławić do stanu małżeńskiego.* Staroście śpiewają w imieniu panny młodej:

„Przezegnoj mamuniu prawom ronckom na krzyż
Bo juz łostatni roz na mój wionek patrzys!"

Następuje chwila cepin. Staroście *odpinają pannie młody wionek i obcinają warkocz.* Panna młoda płacze, śpiewając:

żeli za przykładem innych rolników w krajach ekonomicznie dobrze stojących jak Śląsk, Czechy, Morawy, Niemcy i innych powiemy sobie:

„Koniczyna, buraki i inne pasze będą podstawą mojego gospodarstwa". Postanowienie to wyda atoli wtedy odpowiedni rezultat, jeżeli ta koniczyna i inne pasze będą skarmiane we własnem gospodarstwie dobremi dójkami, które to dójki zużytą paszę zapłacą swojem mlekiem.

Pasze te muszą koniecznie być zużytkowane we własnem gospodarstwie, ponieważ produkując paszę na wywóz i sprzedaż, jak to się praktykuje w powiatach graniczących z Prusami, skąd do Prus wywożą prawie wszystką koniczynę i siana za które Prusacy płacą dobre ceny, zagnałby ten sam gospodarz siebie podobnie jak rolnicy z pogranicznych powiatów jeszcze w większą biedę, ponieważ wywiózłby z roli nawóz, bez którego nawet przy pomaganiu sobie nawozami sztucznymi czyli pomocniczymi tj. kośćmi, tomasyną i innymi, nie wiele będzie mógł wskórać, bo nawozy sztuczne mogą być używane tylko jako dodatek do nawozu stajennego. Widzimy zatem, że już z tego tylko powodu, aby jak najmniej przez wywóz zboża i siana ogołacać gospodarstwo z nawozu, należy możliwie jak najwięcej siać koniczyny i innych pasz i skarmiać takowe we własnem gospodarstwie.

Uczy nas doświadczenie, że przy uprawie zboża uzyskujemy na czysto do 20-tu K z jednego morga, zaś przy uprawie pasz i przy spasaniu takowych dobrze dojącemi się krowami uzyskujemy nierównie więcej z tego samego morga, co nietrudno będzie udowodnić rachunkiem, mianowicie:

Jako przykład do obliczenia weźmy dwa gospodarstwa dziesięco morgowe, z których w jednem przeważają zboża, w drugiem zaś podstawą będą pasze tj. koniczyna, siano, buraki i inne. W pierwszem jest 8 morgów pod uprawą zboża różnego, 1 mórg pod ziemniakami i 1 mórg zasiany koniczyną i innemi paszami. W tem gospodarstwie jest utrzymane dwie krowy dające po 1000 l mleka w roku czyli razem 2000 l. Mleko zużyte na potrzeby domowe.

W drugiem gospodarstwie pod uprawą zbóż jest tylko cztery morgi, pod koniczyną dwa morgi, inne siano 1 mórg, pod mieszanką tj. wyką, grochem, jęczmieniem lub owsem jeden morg, pod burakami pół morgu, pastwisko pół morga i pod ziemniakami pół morga.

Przemieniwszy otrzymane zbiory na pieniądze, otrzymamy następujący obraz: Gospodarstwo pierwsze uprawia:

8 morg. zboża po 6 korcy z morga czyni 8×6=48 korcy licząc korzec po 14 K=	672·— K
1 morg ziemniaków b. dobry plon 100 kor. po 3 K=	300·— „
Koniczynę, słomę płacą krowy mlekiem, zatem 2000 l mleka po 10 h=	200·— „
Razem	1172·— K

Ogólny dochód w pierwszem gospodarstwie 1172 Koron.

Gospodarstwo drugie uprawia:

4 morg. zboża po 6 korcy z morgu czyni 4×6=24 korce, po 14 koron za korzec =	336·— K
1 morg ziemniaków taki sam plon jak w gospodarstwie pierwszem tj. 100 korcy po 3 K=	300·— „
4 krów, które płacą koniczynę, siano, buraki, pastwisko i słomę mlekiem jak w gospodarstwie pierwszem. Krowy te doją się dobrze, bo dają po 2500 l mleka w roku czyli 4×po 2.500=10.000 l × 10 h=	1000·— „
Razem	1636·— K

Ogólny dochód w drugiem gospodarstwie 1636 Koron.

Porównanie:

Dochód w gospodarstwie pierwszem	1172.— K
„ „ drugiem	1636·— K
Różnica	464·— K

„Nicego mi nie żol, jino trojga rzecy
Wionecka, warkocka i stonzecki trzeci!"

Pocieszają ją starościne:

„Nie pładze Marysiu, wytrzyjże se łocka,
Bo juz nie wypłaces swojego wionecka!"

Dróchny stojące w tyle robią jej wyrzuty, że tak prędko utraciła wianek:

Jedna:

„Nie kciałaś Marysiu we wionecku chodzić
Kazałaś se zydom cepcysko ługrodzić..."

Druga:

„Pragnyłaś Marysiu na kawołek sieci —
Juz ci sie wionecek na główce nie świeci".

Skończyły się cepiny właściwe. Starościne wybierają *na cepiec*:

A hola hec, starościne, hola hec!
Składojcie sie pannie młody na cepiec!"

„Da ji nasa kmietka tyz sie nie złubozy
Chocioz papierecka na cepiec położy".

Wieśniaczki i wieśniacy rzucają pannie młody „na podołek", co kto może.

Nastąpiło »*wykupno młoduchy*« przez jej męża.

Wtem zapiał kogut na »*pirse wstanie*«. Mimowoli przypomniał się sen znużonym oczom.

„Chodźwa juz do domu, bo juz cas, bo juz cas!
Bo juz przepiórecki posły spać, posły spać..."

zaczęli śpiewać weselnicy i *rozchodzić się* każde do swojej chałupy.

Pozostało tylko kilka młodych kobiet i dróchien, które postanowiły *hulać do białego dnia.* Toteż śpiewały one odchodzącym gościom:

„Nie póde do domu, jaz bedzie świtało,
Nimom dzieciontecka, zeby mi płakało..."

* * *

Z obliczenia tego widzimy, że gospodarstwo drugie dało ogólny dochód o 464 K więcej jak gospodarstwo pierwsze, a wynika nadwyżka ta stąd tylko, że w tem drugiem więcej uprawiane są pasze i więcej utrzymywanych krów lepiej się dojących. Dalej, za gospodarstwem opartem na uprawie pasz względnie na chodowli krów mlecznych przemawia i ta okoliczność, że robotnik przy uprawie zbożowej kosztuje więcej jak w wypadku pierwszym.

Jako uwagę przemawiającą bardzo dobitnie za gospodarstwem drugiem, należy podnieść i tę dodatnią stronę, że jeżeli będziemy uprawiali więcej pasz, będziemy mogli nietylko więcej wychowywać krów, które będą dobrze wyglądały i dobrze się doiły, ale uzyskamy więcej i lepszego nawozu, którym zasilona nasza rola wyda nam lepsze plony; zatem zamiast 6 ziarn jak do dziś dnia, wyda nam ten sam morg 10 i więcej. W dalszym ciągu mając gospodarz większe dochody z gospodarstwa, nietylko że zdoła opędzić potrzeby codzienne, nie zaciągając długów, ale będzie mógł w to gospodarstwo robić pewne wkłady celem ulepszenia takowego i doprowadzenia go do tego stadyum, że zamiast długów, będzie mógł oszczędzać i dokupywać ziemi. (Dok. nast.)

Ze świata.

W Turcyi zaburzenia coraz większe; zanosi się na wojnę z Bułgaryą, która potajemnie popiera powstańców i zajęła nieprzyjazne stanowisko względem sułtana. Rewolucyoniści bułgarscy podżegają ciągle ludność w Macedonii, Albanii i Starej Serbii do powstania przeciwko rządowi tureckiemu. W Salonice, Monasterze i w innych miastach spiskowcy wykonali dynamitowe zamachy na rządowe zakłady i na banki państwowe. Przyszło do walk ulicznych między chrześcianami a wojskiem tureckiem, przyczem rozjuszeni Turcy dopuszczają się strasznych okrucieństw. Kilka wsi chrześcijańskich w pień wycięto i spalono. Z jednej i z drugiej strony wzrasta zaciętość i mściwość coraz większa. W mieście Kintriul jakiś Bułgar podłożył dynamit pod meczet turecki i wysadził go w powietrze, przyczem zginęło 200 Turków pod gruzami. Za to Turcy ze zemsty chwytali chrześcian, oblewali naftą i podpalali.

Rosya. W mieście Kiszyniewie zaszły krwawe rozruchy przeciw żydom. Powód do tego dali żydzi swojem zuchwałem zachowaniem się względem chrześcian. Chodziły pogłoski w okolicy, że żydzi popełnili mord rytualny na kilku dziewczętach chrześciańskich. Oburzona tem ludność ruszyła na żydów, gdy w jedno święto żyd tak silnie uderzył pewną kobietę, że dziecko z rąk jej wypadło na ziemię. Rozdrażnienie doszło do najwyższego stopnia, gdy jakiś żydek począł strzelać do ludzi. Wtedy z okrzykiem: „bić żydów!“ rzucili się robotnicy na żydów i posypały się kamienie na domy i sklepy pejsatych obywateli. Niszczono mieszkania żydowskie, a żydów zabijano, splądrowano około 700 domów i 600 sklepów. W walce tej zginęło 45 osób, 74 ciężkie odniosło rany, a 350 lekkie okaleczenia. Po paru dniach walki sprowadzone wojsko ledwie przywróciło porządek i spokój.

W Chinach zapanowało wielkie oburzenie na Rosyę, która chce przywłaszczyć sobie gwałtem prowincyę Mandżuryę. Za Chinami stoi Japonia i grozi Rosyi wojną.

W Ameryce pojawiła się w jednem mieście dżuma u kilkunastu osób.

W Wiedniu nakazało ministerstwo oświaty zamknąć uniwersytet i politechnikę z powodu gorszących awantur wyprawianych przez niemieckich akademików, którzy napadali na studentów katolików i nie chcieli przypuścić ich do nauki.

Pożegnawszy się z państwem młodem i ich rodzicami, wyruszyliśmy *z powrotem do domu.* Szliśmy powoli, bo nasze dzieci były śpiące i potykały się co chwila po drodze. Przed nami szli inni weselnicy, nucąc sobie następującą dłuższą piosenkę:

„Hej z góry, z góry jado Mazury —
Jedzie, jedzie Mazurecek —
Wiezie, wiezie mój wionecek, rozmarynowy.
Przyjechoł w nocy, wele północy;
Puko, puko w łokienecko:
„Łotwórz, łotwórz panienecko,
Dej koniom wody!“
Jagze jo mom wstać,
Koniom wody dać,
Kiej mi mama zakozała,
Zebym z tobom nie godała —
Trzeba ji sie boć“.
„Mamy sie nie bój,
Wsiadoj na koń mój,
Pojedziemy w cudze kraje —
Som tam ładne łobycaje —
Malowany dwór“ —
Przez dwór jechali,
Ludzie pytali:
„Co to, co to za dziewcyna —
Co to, co to za jedyna —
Jedzie z panami?...“
Wyjechoł w pole,
Krzyknuł na konie —
„Łobeźryj się moja lubo,
Wszyćko to twoje!“
Wszyćko to moje —
Ten wóz ji konie —
Dalem sobie zapomniała
Wionka na stole...
Cy sie mom wrócić —
Cy sie mom wrócić!
Cy Mamuni — cy Tatuni
Cy siostrzycce, cy ciotuni —
Serce zasmucić..?“

Treść tej piosenki — rytm — melodya tak nam się wszystkim wracającym z wesela podobała, że zapomnieliśmy całkiem o znużeniu weselnem i o śnie. Nawet córeczki moje przestały drzymać. Wszystko szło i śpiewało przez wieś.

Na *wschodzie* było już całkiem niebo zaczerwie-

Rozmaitości.

Ustąpienie namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego! Już od dłuższego czasu rozpisywały się gazety tak konserwatywne jak i liberalne i socyalno demokratyczne i prawie wszystkie pisma oświadczyły niezadowolenie z osoby i urzędowania obecnego namiestnika hr. Pinińskiego; jedne pisały, że nie ma rutyny urzędniczej, że jest za młody i za miękki i że za dużo sprzyja chłopom i t. d. i t. d.

Prawda, że jeszcze się taki nie narodził, aby wszystkim dogodził! Dla liberałów i socyalistów nie dogodnym był hr. Kazimierz Badeni, nie dogodnym był ks. Sanguszko, nie dogodnym był i jest obecny namiestnik hr. Leon Piniński. Socyaliści w Radzie państwa (Daszyński) poruszyli niebo i ziemię przeciw namiestnikowi hr. Pininskiemu, wywoływali nawet przeróżne obelgi na zmarłą jego rodzinę, która od kilku lat w grobach leży, (to jest podłość, przyp. Red)

My chłopi już od kilku lat znamy hr. Pinińskiego jako posła Sejmu krajowego, e znamy go z opowiadań naszych posłów sejmowych z klubu katolicko-ludowego i z opowiadań chłopów ze wschodniej Galicyi na zjazdach Kółek rolniczych. Ci chłopi i posłowie Sejmu opowiadali nam, że hr. Leon Piniński i jego rodzina jest zacną i uczciwą i w to opowiadanie wierzymy, bo mamy dowód i zawdzięczyć możemy obecnemu namiestnikowi hr. Pinińskiemu rozwój Kółek rolniczych, sklepików chrześcijańskich i trafik tytoniowych w Kółkach rolniczych i wiele dla gmin wiejskich udzielonych zapomóg na klęski elementarne, budowę dróg i t. d. Ale najwięcej do zawdzięczenia hr. Pinińskiemu mamy obsadzenie dyecezyi księżmi Biskupami ze stanu chłopskiego, do których lud wiejski ma zaufanie i przywiązanie!

Hr. Piniński był dobrym namiestnikiem, ma wysokie wykształcenie i zdolności polityczne, brakowało mu tylko bata na swych podwładnych i na socyalistów! Socyaliści go nie cierpili, a stańczyki mu nie sprzyjali; my chłopi mieliśmy i mamy dla niego wdzięczność i zaufanie. Za kilka tygodni hr. Piniński ustąpi z godności namiestnika, a obejmnie po nim urząd namiestnika hr. Andrzej Potocki. Obecny marszałek kraju ma także wysokie wykształcenie, jest przytem oszczędny, ma wiedzę i znajomość potrzeb kraju, jest energiczny i gorliwy na lenistwo i darmozjadów, a jest uprzejmym dla każdego, chociaż jest najmajętniejszym w kraju. Więc zdaje się, że będzie dobrym namiestnikiem. Ale już i przeciw hr. Potockiemu ludowcy socyaliści piszą: że stańczyk, że nie ma rutyny urzędniczej, (a może Gutowski ze Stapieńskim mają rutynę?), bo ludowcy zapewnie przewidują, że się dostaną z deszczu pod rynnę!

My chłopy nie troszczymy się, czy namiestnik ma rutynę urzędniczą, czy nie ma, ale *pragniemy, aby namiestnik kraju był silny i sprawiedliwy we władzy swojej* i radzibyśmy mieć takiego namiestnika kraju. Hr. Kazimierz Badeni byłby takim i położyłby swą żelazną rękę na ludowcach i socyalistach, bo ci najwięcej przyczynili się ludowi rolniczemu do upadku. Hr. Kazimierz Badeni ma rutynę i praktykę polityczną urzędniczą, jakiej ludowcy socyaliści domagają się, to może byliby z niego zadowoleni?

Wojtek z Grodziska.

„Jak już kto do lokajstwa przywyknie — to mu się przykro z nim rozstać“. Opowiadanie pod powyższym tytułem rozpoczęte w „rozmaitościach“ 13. numeru „Związku chłopskiego“ pomieszczone będzie później we „fejletonie“ w całości.

Rozruchy antysemickie powtarzają się coraz częściej. Niedawno były w Uhnowie koło Rawy ruskiej, tak, że az wojsko musiało wkraczać na ich uśmierzenie. Potem wybuchły w Rosyi w Kiszyniewie, gdzie do późnej nocy w oba święta Wielkanocne bito żydów kijami, plądrowano im sklepy i mieszkania. Podobno nawet miano rabina żydowskiego powiesić w jednej bużnicy i spalić go żywcem. Te rozruchy rozszerzyły się po całej Besarabii i dostały się aż do Kijowa. Obecnie wybuchły znowu rozruchy w Chorwacyi o charakterze antyżydowskim. Słowem wszędzie biorą się do żydów na ostro.

Galicyjscy żydzi socyaliści i ludowcy sprzykrzywszy sobie kumoterstwo ze socyalistami i ludowcami polskimi postanowili utworzyć własną swoją partyę socyalistyczno ludowo żydowską i w tym celu odbyli zgromadzenie we Lwowie. Stanowczego jednakże w tej mierze nic nie przedsięwzięto. Jezeli przyjdzie do separacyi — to dla socyalistów i ludowców lwowskich będzie to rzecz arcynieprzyjemna. Co się odwlecze — to nie uciecze. Już się ruscy socyaliści i ludowcy dawno separowali od socyalistów i ludowców polskich — odłączą się wnet i żydowscy. Przewidują to polscy socyaliści i ludowcy i gwałtem cisną się teraz na wieś szukając sojuszników między chłopami. Chłopi jednak nie głupi — nie dadzą się łapać na plewy. Jeżeli żydzi poznali się na ich sztuczkach — to chłopi tem bardziej!

O rozwiązaniu parlamentu i o nowych wyborach do Rady państwa zaczynają przebąkować we Wiedniu. Jeżeli te przebąkiwania się spełnią, to będziemy mieli w kraju znowu wyborczą komedyę, wktórej najróżnorodniejsze indywidua z pod ciemnej gwiazdy odegrają pewną rolę. Setki nowych nazwisk kasyerowiczów przesunie się przed naszemi oczyma w imię haseł patryotycznych, na czem tylko propinatorzy, trafikanci, masarze i restau-

---

nione. Koguty piały raz po razu. Psy zaczęły się ruszać, robiąc we wsi coraz większy niepokój.

Kiedy wróciliśmy do chałupy, zastaliśmy już matkę na sieni. Przygotowywała naczynie do *doja* i nuciła nawpół przytłumionym głosem „Godzinki“. Właśnie je kończyła i ofiarowywała Matce Boskiej:

„Z pokłonem Panno Święnta łokfiaruje Tobie,
Te „godzinki“ ku wiecnej ćci Twoji łozdobie...“

KONIEC.

natorzy zarobią. Mnóstwo beczek z piwem i okowitą wypróżni się nagle — trochę świń i bydła padnie ofiarą wyborczą. Między ludowcami powstanie radość nie do opisania.

Tymi dniami odbywa się wiec katolicki. Przedmiotem obrad wiecu są: zakładanie i popieranie bibliotek i czytelń ludowych, projekt ustawy prasowej, nad używanie religii do celów nielegalnych i nie patryotycznych, nauczanie historyi w duchu katolickim, subwencyonowanie budowy kościołów, ustawa szkolna, szkoły ludowe, uniwersytety i licea dla dziewcząt.

Wiec narodowy polski zwołany przez „ludowców" i „demokratów" lwowskich ma się odbyć w te Zielone Święta. Będą na nim reprezentowane głównie żywioły mieszczańskie. (C. d. n.)

Stach.

Nowy prorok polityczny pojawił się w Anglii i ogłasza w gazetach nie bardzo wesołe przepowiedzenie dla rządów europejskich. Według tego mają w tym roku zajść wielkie zmiany wśród narodu angielskiego; w czerwcu ma dwór królewski przywdziać żałobę. Cara ma spotkać śmierć. Anglia i Japonia mają rozpocząć wojnę z Rosyą i Francyą. W roku 1904. Sułtan turecki i król belgijski będą wypędzeni. W Hiszpanii, Rosyi, Turcyi i Francyi będzie rewolucya. W lutym 1905. ma umrzeć prawdopodobnie cesarz austryacki. Potem spotka cesarza Wilhelma wielkie nieszczęście. Rok 1906. ma być złym. W Afryce będzie wrzała walka. W roku 1907. powstaną Chiny przeciw państwom europejskim. Potem w Rosyi nastąpią ważne zmiany i przewrót. Ciekawość czy się to wszystko spełni tak jak przepowiada angielski prorok?

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Pałuszycach przy Ujściu. Wykopana gruszka olbrzymia padając na ziemię, zabiła na miejscu gopsodarza Filipa Świętka.

W Kannie parafii Bolesławskiej zgorzało do szczętu 15 gospodarstw dnia 10. maja koło południa, przyczem spaliły się dwom gospodarzom pieniądze w skrzyni zamknięte podobno 18 stówek zarobione w Ameryce. Ogień powstał z komina małej budy, gdzie mieszkały dwie dziewki dworskie złego prowadzenia się.

Wspomnienie o Janie III. Sobieskim

napisał

ŁUCYAN TATOMIR.

(Ciąg dalszy).

Wiedeń był wolny, chrześcijaństwo było oswobodzone!

Zwycięstwo wiedeńskie rozstrzygnęło, czy w Europie ma panować krzyż św., czy półksiężyc mahometański. Bóg ramieniem wielkiego króla Jana III. i orężem polskim upokorzył pod murami Wiednia dumę muzułmańską i zadał Turcyi śmiertelny cios, po którym już się nigdy więcej nie podniosła do dawnej potęgi, lecz przeciwnie coraz bardziej upadała i nikczemniała.

Z namiotu wielkiego wezyra, w którym spoczął król po krwawym dniu, rozbiegli się gońce pędząc z wieścią radosną do Rzymu i do Polski. Pierwszy wiózł papieżowi najwspanialszą chorągiew nieprzyjacielską, z krótkiem doniesieniem: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, Bóg zwyciężył!", drugi pędził z listem do królowej, w którym upojony szczęściem Sobieski pisał: „Bóg i Pan nasz, na wieki błogosławiony, dał zwycięstwo i chwałę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały".

Nigdy może nie rozniosła się radośniejsza wiadomość po Europie, jak wówczas. We wszystkich kościołach wznoszono dziękczynne modły, we wszystkich miastach chrześcijańskich obchodzono radośnie odniesione nad niewiernymi zwyciestwo i cały świat zabrzmiał sławą króla Jana III. i mężnych Polaków. W miastach włoskich urządzano świetne illuminacye, a w Rzymie sam Ojciec św. wśród uroczystego nabożeństwa zawiesił przysłaną przez króla chorągiew turecką u grobu św. Piotra, a Janowi III. przesłał błogosławieństwo apostolskie i poświęcony miecz i szyszak, jako obrońcy wiary św. i Kościoła. Wówczas to także na uczczenie naszego króla ułożono w Rzymie hymn łaciński który dotąd w rocznicę wiekopomnego zwycięstwa króla Jana III. bywa śpiewany w kościele św. Piotra.

Niemcy przedewszystkiem nie posiadali się z radości. Książęta niemieccy całowali ręce Sobieskiego. Gdy wjechał nazajutrz do Wiednia, cisnęli się do niego tłumnie mieszkańcy oswobodzonego miasta i w uniesieniu wdzięczności rzucali mu się do nóg, całowali rąbek jego kontusza.

Ale cesarz Leopold I. mniej okazał się wdzięcznym, niż się spodziewać należało. Nie zaprosił on nawet króla Jana III. do siebie i zjechawszy się z nim pod Schwechatem, podziękował mu wprawdzie w grzecznych słowach i przyznał, że poświęceniem swojem i walecznością zasłużył sobie na wdzięczność nietylko cesarstwa, lecz i całej Europy — ale wogóle zbył go krótko i zimno, a nawet obraził, nie rzekłszy ani słowa do syna, którego mu król przedstawił

Ale król Jan III. nie zraził się bynajmniej tą obojętnością cesarza, chociaż mu ona była srodze bolesną. Chodziło mu o sprawę chrześcijaństwa i o usunięcie na zawsze od Europy i Ojczyzny swojej grożącego od Turków niebezpieczeńswa. Nie tracąc tedy drogiego czasu, ruszył z wodzem cesarskim, ks. Karolem Lotaryńskim, dalej w pochód i ścigał Turków aż na Węgry.

Pod Parkanami poniósł tam przez nieostrożność porażkę i o mało sam nie wpadł w ręce nieprzyjaciół. Starszyzna wojskowa, zniechęcona tem niepowodzeniem, radziła, żeby nie wdawać się w dalsze bitwy z Turkami a pójść sobie do domu, bo już się widocznie fortuna odwróciła. Ale król zgromił ostro taką małoduszność, mówiąc: „Tę radę u was strach sprawuje; lubo wojsko wczoraj podrwiło, jutro się poprawi, bo to nie nowina. A co o fortunie mówicie, zdepcę ją, jako małpę, a Boga przeprosiwszy obaczycie jutro odmianę". Stało się jak powiedział. Dnia 9 go października pobił Turków na głowę na tem samem miejscu, gdzie przed dwoma dniami odnieśli zwycięstwo i zdobył miasto Gran, które przez lat 140 w rękach tureckich zostawało.

Dopiero po tem drugiem zwycięstwie, że już i pora była spóźniona ruszył król Jan III. z powrotem do ojczyzny. Po drodze zdobył cesarskim jeszcze kilka pomniejszych zameczków i nareszcie ku końcowi roku 1683. stanął u granic Polski, a na wilię przybył do Krakowa.

Wjeżdżającego do tej starej stolicy Piastów, Sobieskiego, witano radośnymi okrzykami i przyjmowano z największą wspaniałością. Bito ze wszystkich dział. Cały naród zbiegał się widzieć monarchę taką sławą otoczonego. Nie było końca okrzykom: „Niech żyje król!" Każdy z panów i mieszczan miał to sobie za szczęście, gdy mógł

mieć u siebie gościem na uczcie kogo z rycerstwa, gdzie o niczem tylko o samych zwycięstwach i tryumfach mówiono, a coraz: „Niech żyje król i ojciec nasz!" wołano.

I zaprawdę miała się czem cieszyć Polska. Król Jan III. nietylko okrył ją sławą, „o jakiej wieki przeszłe nie słyszały", lecz uwolnił ją na zawsze od zmory tureckiej, która ją aż do jego czasów tak srodze trapiła. Potęga turecka runęła pod Wiedniem i odtąd Turcya przestała być straszną Polsce i Europie.

Że Turcy nie zagarnęli pod swoje panowanie ziem ruskich, że Podole nie stało się na całe wieki prowincyą turecką, jaką do niedawna była Bułgarya, że na kościołach węgierskich nie święcą dotąd półksiężyce, że krzyż św. panuje dziś w Europie, a Bisurman znękany ledwo ostać się może na resztce tych krajów, które przed wiekami wydarł chrześcijaninom — mamy to do zawdzięczenia Sobieskiemu.

VII.

Zakończenie.

Po odniesionych zwycięstwach nie zawarto z Turkami pokoju; owszem z wiosną 1864. roku rozpoczęto dalszą wojnę i miano ją prowadzić tak długo, dopóki Austrya całych Węgier, a Polska Podola i Ukrainy nie odbierze.

Ale usiłowania te nie powiodły się w pierwszych latach ani cesarzowi, który miasta Budy, na Węgrzech zdobyć nie zdołał, ani królowi naszemu, który Kamieńca nie odebrał, a nawet sam z jednej z wypraw na Wołoszczyznę (którą pragnął zdobyć dla syna swego Jakóba), otoczony hordą tatarską pod *Żwańcem* na Podolu musiał po 16-dniowej obronie wycofać się ze swem nielicznem wojskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek**. Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.